DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 130.

DNIA 23 WRZEŚNIA 1843 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

KRONIKA.

STAN OBECNY EMIGRACYI POLSKIÉJ.

(Dokończenie.) *

Pod względem moralności.

W początkach emigracyi wielu z niedoświadczonéj młodzieży, albo ludzi zastarzałych już w nałogach, puściło się było na bezdroża. Karty, pijaństwo, robienie długów tak były zaraziły tułactwo, iż dobre jego imie, przy mniejszéj sympatyi gościnnego ludu, byłoby, w bardzo wielu zakładach, poniosło szwank niepowetowany. Próżniactwo było tego po części przyczyną. Jednakże, organizacye zakładowe które wkrótce potworzono, niezmordowane usiłowania gorliwych o czystość sławy imienia polskiego, położyły wnet tamę szerzącéj się zarazie i błądzących w większéj części zwróciły na drogę honoru i uczciwości. Każdy prawie większy zakład przepisał sobie ustawę, w któréj gry, robienie długów i wszelkie niemoralne postępowanie były surowo zakazane. Ustawa zobowięzywała chcących i niechcących, a wyłamujący się z pod jéj przepisów byli zapozywani przed sądy braterskie, honorowe, które nie mając w ręku żadnéj władzy wykonawczéj, sądziły i wydawały wyroki. Upomniony brat przez taki wyrok, albo przez delegacyą zakładu, bardzo często żałował i poprawił się; w przeciwnym razie był opuszczony, wzgardzony, omijany od rodaków : ta kara moralna starczyła za wszelką inną i dla niejednego była przyczyną upamiętania się.

Jestto wielce ciekawa część historyi emigracyjnéj, te wszystkie ustawy zakładowe, te sądy bratnie, ta nieustanna pieczołowitość o honor polski, ta walka dobrego ze złém. Musiała być wielka siła moralna, wielka miłość narodowéj sławy, kiedy tyle tysięcy, po większéj części ludzi młodych, bez doświadczenia, rzuconych w świat bez sposobu do życia, wystawionych na wszelkie próby potrzeb, nędzy i pokusy; bez praw i kontroli, potrafiło się ustrzedz występków i kilkakrotnie otrzymało publiczne i niepodejrzane świadectwo z ust ministrów honorowego i nieskażonego prowadzenia się.

Tworzące się późniéj związki polityczne wzięły także moralność pod swoją opiekę; Towarzystwo Demokratyczne wykreślało z listy swych członków każdego co się prowadził niemoralnie : tym sposobem bardzo wielu wyrzuciło ze swego łona. Wprawdzie w liczbie wykreślonych było może więcéj opponentów Centralizacyi aniżeli prawdziwie ludzi niemoralnych i tylko przez szerokie tłómaczenie wyrazu nadano ich oporowi, nieposłuszeństwu miano niemoralności; wszakże to pewna że było jedno i drugie. Wyznać przecież z boleścią musimy, że nie wszystkie stronnictwa są tak skrupulatne w wyborze swych członków; jeżeli to czynią w chęci ich poprawy, dzięki im; w przeciwnym razie, nie wiele tacy stronnicy dopomogą ich sprawie.

Dziś, mówiąc ogólnie, Emigracya polska przedstawia, i to w ścisłém znaczeniu tego wyrazu, obraz wysoko moralnego społeczeństwa. Są wprawdzie wyjątki, ale nie liczne i to tylko w wielkich miastach. Największą obecnie plagą naszego tułactwa, jest bezwstydna, pod różnemi nazwiskami żebranina, na jaką, zapomniawszy o dumie polskiéj, puszczają się niektórzy, z ujmą swego szlachetnego emigranckiego charakteru, nadużywając oraz sympatyi gościnnych ludów. Dobrzeby robiły pisma publiczne jeżeliby takich ichmościów, kiedy się dowiedzą, przedstawiały opinii publicznéj; możeby ich zmuszono do szukania sposobu do życia w godziwszym przemyśle.

Powiedzieliśmy że Emigracya jest wysoce moralna w ścisłém znaczeniu tego wyrazu; są albowiem rzeczy wielce niemoralne które nie wszyscy za takie uważają. Co wśród nas jest najpowszechniejsze, przeciwne chrześciańskiéj moralności, to lekceważenie honoru brata i dobréj jego sławy. Rzucić podejrzenie na czyj charakter, zbezcześcić jego życie nietylko publiczne, ale wkroczyć aż w jego progi i wywlec na bruk prywatne wady, zmyślić je jeśli trzeba, zabić na sławie, zelżyć, poniżyć, — są to rzeczy, których się tylu dopuszcza z najspokojniejszém sumieniem, uważając je za potrzebne i godziwe jeżeli idzie o polytycznego przeciwnika. Wszystko wolno, w oczach niektórych, kiedy się mówi o ludziach innych opinij lub innéj koteryi; są pisma, jak *Nowa Polska* i *Orzeł Biały*, którym się zdaje że niczego nie dowiodą, że nie przekonają publiczności jeżeli tych których krytykują zasady lub postępowanie polityczne nie zrobią głupimi albo przewrotnymi. Wszystko co nie jest z ich stronnictwa jest niedołężne, głupie, przewrotne, złéj wiary lub zdradzieckie. Cóż na tém zyskały? oto piszą jakby nie pisały, nikt im nie wierzy, żadnego nie mają znaczenia. Uczciwość publiczna pomściła się pogardzonéj moralności. Mówimy to bez żółci ale ze smutkiem, bo tak jest niestety! Ktoby kiedyś czytał polemiczne w Emigracyi pisma, mógłby mniemać że to patryotyczne, męczeńskie i pełne poświęcenia ciało, było zbiorem łotrów, zdrajców, głupców, ludzi bez czci, sumienia i poznania; takeśmy się nawzajem zniesławili.



Pod względem zatrudnień.

Nie masz rzemiosła, powołania, stanu w którymby emigrant nie szukał sposobu do życia; rzadki bowiem jest taki coby z udzielanego przez rząd wsparcia potrafił się utrzymać. Od sztuk wyzwolonych, od wzniosłego professorskiego powołania, aż do najskromniejszych rzemiosł, wszędzie znajdziesz polaka, wszystkiego on probował. Tu los zmieszał wszystkich i zrównał doskonale: panicz, akademik, oficer, został kapelusznikiem, szewcem lub garbarzem, a prosty żołnierz, służący panicza wyszedł na doktora albo artystę. Większa część pracujących tułaczy probowała już kilku rodzajów zatrudnień, zawsze w nadziei że to co przedsiębierze przyniesie mu więcéj korzyści, ulży jego losowi, albo przynajmniéj że nowi ludzie którzy raczą przyjąć jego usługi, potrafią go lepiéj ocenić, zechcą w nim uszanować jego charakter. Biedny wygnańcze! próżno zmieniasz zatrudnienia,

* Obacz N. 129, str. 515.

próżno przenosisz się z miasta do miasta, wszędzie ci jednako — nie masz ulgi dla twéj niedoli, nie dla ciebie szczęście!

Pod względem zdrowia.

Niestety, jestto najopłakańsza Emigracyi strona! im więcéj wygnanie się przedłuża, tém śmierć srozsze w jéj łonie czyni spustoszenie; i to nie w skutek zwyczajnego biegu natury, ale w skutek chorób, mianowicie suchot któremi młódsza część tułactwa szczególnie została dotknięta. Na blisko 800 braci którycheśmy stracili od początku tułactwa, śmiało twierdzić można że więcéj jak trzy części umarło z suchot. A ilu jeszcze lada dzień oczekuje śmierci z téjże saméj choroby — boleśnie mówić! Jaka była przyczyna która ten niszczący pierwiastek wszczepiła w pierś tylu nieszczęśliwych młodzieńców, dowodzić nie mamy potrzeby; zmiana klimatu, tęsknota, niedostatek, nędza, są głównemi powodami. Zauważano, że ci którzy przybyli do Emigracyi albo już ludźmi skończonymi, albo bardzo młodymi, potrafili uniknąć suchot; plaga ta dotknęła najwięcéj młodzież od 18 do 25 lat liczącą.

Najokropniejsza z liczby nieuleczonych chorób po suchotach która grassuje wśród tułactwa, jest obłąkanie; niemasz prawie domu obłąkanych w prowincyach liczniéj zamieszkałych przez wygnańców, w którymby nie było Polaka cierpiącego pomieszanie zmysłów; a iluż innych których dotychczas nie widziano jeszcze potrzeby zamykać! Przytém dręczy tułaczy wiele rozmaitych chronicznych słabości pochodzących z niewygód, niedostatku zdrowych pokarmów i ciepłéj w zimowéj porze odzieży. W Anglii a szczególniéj w Londynie, poczęści w Paryżu znajduje się najwięcéj tych cierpiących, schorzałych braci. Serce się kraje od żalu poglądając na te zniszczone, najczęściéj lichą suknią pokryte postaci, na te wynędzniałe sarmackie twarze, tak wspaniałe, pełne i świeże w zwyczajném Polaka położeniu. Ach! ileż bo to, prócz niewygód, męczarni w myśli i duszy wygnańca, i jakże ciało jego ma się mieć dobrze! Ile zawiedzionych nadziei, ile usiłowań zniszczonych, ile prześladowań, upokorzenia, poniżenia u obcych, jaki przerażający widok Ojczyzny a przytém *dwanaście* lat wygnania! Niechże się kto dziwi tym *nierozsądnym, szalonym* usiłowaniom i projektom Emigracyi: nie ma serca, ni sumienia kto śmie urągać jéj na pozor dziwacznym czynnościom, coraz nowym probom i wewnętrznym walkom. Dziwią nas bardziéj i gorszą ci bracia, którzy od początku Emigracyi do żadnego dzieła, do żadnych usiłowań nieprzyłożyli ręki. Uśmiechają się oni poglądając na to niezmordowane rzucanie się Emigracyi, jéj czynności nazywają głupiemi, szalonemi — ach! mędrki, jakże was nazwiemy, was co nieznacie serca człowieka, co nieznacie Polaka! Zaiste, Polak bez Ojczyzny, patrząc na jéj męczarnie, na jéj zniewagi i niewolę może oszaleć, może dostać pomieszania zmysłów, jestto *obłąkanie* Rejtanów, Korsaków i tylu innych; lecz wolimy ich obłąkanie, ich szaleństwo, jak waszą spokojność, wasz zimny *rozsądek*, waszą nieczynność. *Tonący brzytwy się chwyta;* dlatego my, szanując wszystkie, na pozór najśmieszniejsze, najmniéj możebne przedsięwzięcia Emigracyi, skłaniamy przed niemi głowę; gromim zamiary nie narodowe, przedsięwzięcia ambitne i w celach osobistych, ale gdy widzimy chęci czyste, dobrą wiarę, bezinteresowność i patryotyzm, choćby bracia nasi byli na błędnéj drodze, upominamy ich, wykazujem ich zaślepienie, ale nie natrząsamy się z ich bezprzestannych usiłowań. Naganiamy ich czynnościom poczętym w zarozumiałości, w zaufaniu we własny rozum; dowodzim że Bóg nie pobłogosławił ich pracom, bo były bez Boga przedsięwzięte, ale razem i formy w ich serce i mamy nadzieję że zbliża się moment w którym Bóg i jego święta religia, religia którą on objawił uciśnionym i niewolnikom będzie przewodniczyć wszystkim ich usilnościom. Nią uzbrojeni wytrwamy wszyscy w naszym obowiązku wśród nędzy i utrapień, w nadziei że Bóg natchnie nasz naród niezwyciężoną mocą, wleje w jego serce miłość i zgodę i pozwoli mu podnieść mury nowożytnego Jeruzalem. Tą ożywieni ufnością, odzywamy się do braci naszych słowami Chrystusa: «Niech będą przepasane biodra wasze i pochodnie zapalone w rękach waszych: (Ew. Ś. Łuk. R. XII. 35.) albowiem nie wiecie któréj godziny wasz Pan przyjdzie» (Ew. Ś. Mat. R. XXIV. 42.) i do dzieła was wezwie; bądźcie gotowi.

ODEZWA KOMITETU NARODOWEGO POLSKIEGO.

(*Komitetu Zjednoczenia*).

Dwa miesiące minęło jak PP. Lelewel, Zwierkowski i Odynecki uwiadamiali Kom. Kores. a tą Emigracyą że na dniu 11 Lipca b. r. zawiązali się w Komitet *Narodowy Polski*, i odtąd ani o tych panach, ani o Komitecie żadnego nie było słychu. Zadawano sobie pytanie, czy się na tém skończy? byli jedni co tak twierdzili, byli inni co tego życzyli. Aż nareszcie *Orzeł Biały*, nibyto organ Zjednoczenia, ogłasza w swoim 20 numerze Odezwę, czyli manifest dwóch wybranych członków PP. Lelewela i Zwierkowskiego, nazwany Odezwą *Komitetu Narodowego Polskiego*.

Jużeśmy powiedzieli w przeszłym numerze naszego pisma co to jest Zjednoczenie, jakie mamy nadzieje o jego bycie i o jego znaczeniu; też same uwagi stosują się do Komitetu, władzy Zjednoczenia. Ale biorąc rzeczy jak je chcą uważać gorliwi członkowie tego związku i sami wybrani do Komitetu, pytamy się dlaczego odezwa wyszła z podpisem dwóch tylko urzędników? Jeżeli uznano podpis w komplecie za nie potrzebny, w takim razie prezes i sekretarz byli dostateczni; co więc tu robi imię P. Zwierkowskiego; jeżeli przeciwnie podpis dwóch jest w imieniu Komitetu, dlaczego nie masz trzeciego, dlaczego nie podpisał P. Odynecki? czyby to już miało oznaczać poróżnienie w jego łonie? Przytém, Odezwa była przyjęta 31 Lipca, dlaczego została ogłoszona dopiero 10 Września? Są to pytania które każdy sobie zadaje na sam widok Odezwy, i wyznajem, że nie samo uczucie ciekawości one wzbudza; rodzi inne i nie zawodne, to jest przekonanie, że jak ze Zjednoczenia, tak z Komitetu nic nie będzie. Nikt również nie może zgadnąć, coby znaczyły *s. do ż.* położone obok nazwiska P. Zwierkowskiego. A tak, pierwszy akt publiczny życia Komitetu jest pod wszelkim względem zagadką.

Treść saméj Odezwy, takiéj za jaką ją podpisujący podali, jest nie zadawalniająca, nie dostateczna. Nie masz w niéj wykazanego ani stanu Polski, ani Emigracyi, ani, co powinno być ważném dla Komitetu, stanu samego Zjednoczenia. Program postępowania powstającéj władzy jest nie jasny, nie wyraźny; widać że nie jest pewna ani siebie, ani ciała na którego stanęła czele. Oświadcza że w polityce swojéj będzie się trzymać Aktu Zjednoczenia i jego ustawy; lecz od czasu ich zjawienia się rzeczy się nieco zmieniły, potrzebują przejrzenia; pięć lat w życiu tułactwa są godne uwagi; w wyobrażeniach jego zaszło wiele zmian, któremi gardzić się nie godzi. Nic nie pomogą wyrzuty i narzekania, władza, mianowicie czysto moralna chcąca żyć i być pożyteczną, powinna się nastrajać do harmonii wyobrażeń czasu i społeczeństwa któremu ma zamiar przewodniczyć. Jest wspomniane w Odezwie *O bezwarunkowém nadaniu własności wieśniakom*, pytamy się czy to także ma znaczyć bezwarunkowe jéj odjęcie dzisiejszym właścicielom, bez żadnego ich wynagrodzenia ze strony państwa; czy też jest tu tylko mowa o ziemiach skarbowych? Cytowanie

starych praw Rzplitéj nikogo nie przekona; w jakikolwiek sposób dzisiejsi posiadacze ziem je nabyli, czy przez kupno, czy przez spadek, czy przez daninę ze strony państwa, z warunkiem *służby*, i tylko jako *żołd*, dość że uważają się i są prawdziwymi teraz właścicielami i nikt ich im bez niesprawiedliwości i bez wynagrodzenia odjąć nie ma prawa; będą ich bronić, a z tąd domowa wojna. Podpisującym wiadomo, że każda epoka ma swe właściwe publiczne prawa; dzisiejsze są różne od tych które panowały w średnich wiekach. Prawo publiczne w młodości europejskich społeczeństw było to : że pojedynczy obywatele uważani byli tylko za doczesnych dzierżycieli ziem im nadanych z warunkiem służby wojskowéj : w Polszcze podobno państwo, Rzplita, gdzieindziéj panujący byli ich jedynymi właścicielami. Ale z czasem docześni posiadacze, przelewając posiadłość bez przerwy na swe potomstwo, zawsze wprawdzie z temi samemi choć zapomnianemi warunkami, zamienili się w wieczystych, w dziedzicznych właścicieli i to tak dalece, że rewolucya francuzka burząc wszystko co stare, znosząc feudalne poddaństwo, nie śmiała naruszyć prawa własności i każdy baron, hrabia który niegdyś otrzymał swe ziemie prawem lennèm, był uważany za ich prawdziwego właściciela i pozostał przy swéj własności uznając nowy porządek rzeczy. Sama mówimy rewolucya francuzka nie śmiała ogłosić prawa grabieży i jeżeli emigranci potracili swe dobra, to w skutku prawa konfiskaty, jako nieprzyjaciele ojczyzny: żaden z pozostałéj w kraju szlachty dóbr swych nie stracił.

Podobnież w Polszcze rzecz się ma z własnością, ale tu jeszcze mniéj jasno, bo praw feudalnych u nas nie znano, a prawo własności tak dalece ginie w cieniach czasu, że o tém z pewnością nikt twierdzić nie może. Kwestya ta wymaga głębszego rozbioru i my tu tylko mimochodem wspomnieliśmy o niéj, nie mogąc przemilczeć wtenczas, kiedy tacy ludzie jak P. Lelewel zdają się ją fałszywie pojmować.

W innych częściach odezwy podpisani chcą dowieść że wszystko co się znajduje w Akcie Zjednoczenia, w Ustawie i to co oni myślą robić, jest dalszém rozwinieniem historycznych pojęć i obyczajów republikanckich w Polszcze, a to w skutek tego systemu nakręcań historycznych, których już nieraz widzieliśmy przykład w Emigracyi. Któż nie pamięta, że *Nowa Polska* krytykując Naruszewicza, o mało co wyraźnie nie powiedziała że za Bolesławów Polska była doskonalą rzeczapospolitą!

Wychodząc ze swych zasad, podpisani oświadczają, że ponieważ ustawa pozwala Komitetowi wchodzić w stosunki nietylko z *ludami* ale i z *rządami*, oni tego dopełnią przy *pogodnych* okolicznościach (?), ale i to tylko z rządami rzeczpospolitych!

Po oświadczeniu że Komitet nic *takiego nie obiecuje* swoim wyborcom co inni obiecują, Odezwa dodaje: « Nie zachwiani w wierze, uzbrójmy się w wytrwałość, nie ustawajmy w trudach i działaniu, a Bóg z nami. Wszechmocność wytrąciła nam z dłoni broń, zostawiła *słowo*. Jesteśmy ubodzy, nie liczni, prześladowani, lecz mamy słowo, które w obecném położeniu i wieku, starczy za najliczniejsze sprzymierzone armije. Słowo zawsze silne rzeczą, którą wyraża, nabywa wszakże mocy i potęgi w miarę bratniéj miłości i harmonii. » Wielka i święta prawda! a mimo to, w całym ciągu Odezwy nie widzim ani miłości bratniéj, ani chęci harmonii; przeciwnie wszędzie gdzie się zdarzy, tchnie ona nienawiścią ku braciom przeciwnych opinij. Czy nie w domowéj wojnie leży miłość bratnia? Wszelako, zawzięty i groźny *Orzeł Biały*, i tém nie jest zadowolniony; w jego mniemaniu, kto nie zelży swojego politycznego przeciwnika, kto wyznawcy różnych od swoich zasad nie odsądzi od uczciwości, rozumu i sumienia, ten nie da dowodu ani patryotyzmu, ani energii.

LITERATURA.

PAMIĘTNIKI JULIANA NIEMCEWICZA Z CZASÓW NIEWOLI JEGO W PETERSBURGU.

(Artykuł z kraju.)

Nie można dość powtarzać téj zasady, że nie ma historyi bez pamiętników, niema dokładnie pisanych dziejów bez poprzednich poszczególnych powieści współczesnych działaczów, lub widzów naocznych. Nieraz ubolewaliśmy że z tyle ważnéj i zajmującéj epoki powstania r. 1794, tak mało nas doszło pamiętników. Dlaczegoż tacy ludzie jak Hugo Kołątaj, Ignacy Potocki, Tadeusz Mostowski, Michał Kochanowski i tylu innych, wspomnień swoich nakreślić nie chcieli? jednych może wstrzymała niechęć do smutnych nader przypomnień, drugich niepodobieństwo udzielenia publiczności wynurzeń tego gatunku i obawa wystawienia się bądź na prywatne nienawiści, bądź na rządowe prześladowanie. W czysto strategicznym względzie, więcéj się nieco okazało pamiętników tak z polskiéj jak z przeciwnéj strony. Ale we względzie wyszczególnionych malowniczych opisów ważnych scen politycznych, wystawujących ludzi i czasy, dwie nam się tylko nawijają powieści, to jest Wybickiego i Kilińskiego. Co uczynił mało piśmienny Kiliński, czemuż tego nieuczynili ci którym łatwiejsze było władanie piórem, a mianowicie Niemcewicz, najpłodniejszy z ówczesnych pisarzy, najsposobniejszy tak przez wrodzony dar, jak przez czynny udział w ważnych sprawach narodowych, których pamięć należało przekazać potomności.

Takie były nasze uwagi i zażalenia widząc starzejącego się Niemcewicza, który jednak zachował był żywą pamięć wszystkiego co zaszło podczas jego długiego żywota. Jakże więc miłém jest dla nas zjawieniem, wynalezione w jego pozostałych rękopisach i wydane przez P. Karola Sieńkiewicza *Pamiętniki o Niewoli w Petersburgu*.

Pismo to jest z roku 1800, po niejakim już pobycie Niemcewicza w Stanach Zjednoczonych Ameryki, i ułożone na prozbę jego przyjaciół tamecznych. Pisane jest w języku francuskim, z téj zapewne przyczyny, że nie był jeszcze doszedł do téj wprawy w języku angielskim, którą poźniéj nabył. W tym więc pierwiastkowym języku wydał P. Sieńkiewicz owe wspomnienia, z dodaną przemową, wyrażającą żywe uczucie które się w sercach Polaków do tych łączą obrazów i które istotnie wszyscy całém sercem podzielamy. Jestto wprawdzie krótka chwila naszéj historyi, zajmuje ona tylko los kilku reprezentantów Polski, ale godnych chwalebnego ich zawodu. To krótkie ale ważne, w swém przedmiocie dzieło, wyświeca niejedną historyczną wątpliwość. Zaczynano już wątpić czy istotnie cesarz Paweł udał się osobiście do więzienia Kościuszki, bo aczkolwiek ta scena kilkakrotnie rylcem uwiecznioną została, kilka pamiętników milczeniem ją pokryło. Choć ściśle zamknięty w swym przedmiocie pisarz, o sobie tylko i obliższych jemu osobach, udziela wiadomości, wspomina wszelako o tém co się o innych więźniów mógł dowiedzieć losie, a zwłaszcza o losie jenerała Kościuszki, który względniejszego doznał obejścia, przyzwoiciéj był umieszczony i w porównaniu z położeniem innych patryotów polskich za *faworyta* cesarzowéj Katarzyny uchodził. Wszelako ten *fawor* musiał jeszcze być dość dokuczający, gdy widzimy że w chwili uwolnienia, tak go osłabionego znalazł cesarz Paweł i towarzyszący mu W. Xiąże Alexander, że oba tym widokiem byli wzruszeni, a ostatni porwany młodzieńczym uniesieniem, rzewnie go uścisnął. Równie ważne i nie wszystkim znane są szczegóły o śmierci cesarzowéj Katarzyny i jéj pogrzebie, jakie natenczas Niemcewicz z bliskich źródeł zaczerpał.

Pierwsza scena w tych pamiętnikach jest widok owych sławnych, pol Maciejowickich, na których się los Polski tak żałośnie rozwiązał. Malownicze pióro Niemcewicza przywodzi nam na oczy ów *pałacyk* Maciejowicki, wówczas *zameczyskiem*, dziś *podzameczem* zwany, gdzie była główna kwatera naczelnika Kościuszki. Widzimy tam już złupione przez kozaków pokoje, wałęsające się tu i owdzie ostatki dawnego przepychu dziedziców; a w tém wszystkiém Niemcewicza jakby w zapomnieniu zbliżającéj się chwili stanowczéj, zajmującego się spokojnie czytaniem jakichś starych gazet z czasów Augustów Saskich. Na-

zajutrz 10 Paździer. 1794 r. przed świtem zaczyna się bój krwawy owa głośna w skutkach bitwa Maciejowicka, i chociaż łaknący szczegółów czytelnik chciałby ich mieć więcéj, z tych co dziś posiadamy opisów, Niemcewicza jest jeszcze najdokładniejszy. Żywy on nam daje obraz téj walki zawziętéj, w któréj przy końcu sam był ranny i w niewolę wzięty, tego tysiącami trupów usłanego pobojowiska. Ow pałac Maciejowicki stał się miejscem zebrania w niewolę wziętych jenerałów i oficerów polskich, tudzież główną kwaterą rossyjskiego wodza Ferzena. Żałować należy że nie daje nam Niemcewicz szczegółów jakie wtenczas mógł zasłyszeć o saméj chwili wzięcia w niewolę Kościuszki, bo i o tém stanowczém zdarzeniu rozmaite i przeciwne są opowiadania. Opisuje nam tylko przyniesienie go na splecionych tykach do kwatery głównéj, i nie dającego znaku życia dla zadanéj w głowę rany. Po długim letargu w którym opatrywany był przez chirurgów, otwiera oczy i postrzegając pilnującego siebie Niemcewicza, pyta *gdzie jestem? w niewoli u Moskalów* ten mu odpowiada. Co za ocknienie! jak musiało być dla nich bolesne, kiedy dziś nam jeszcze serce przeraża.

Wszystkie szczegóły téj smutnéj chwili, téj smutniejszéj jeszcze poźniéj podróży jeńców, pełne są dla nas interesu. Do towarzyszenia jenerałom polskim i dwóm tysiącom w niewolę wziętych żołnierzy dodano tyleż żołnierzy rossyjskich pod dowództwem jenerała Chruszczewa. Szła podróż zwolna przez Włodawę, Dubno do Zasławia, przed którém miastem już się nowy zabór rossyjski zaczynał. Tu Kościuszko i Niemcewicz zostali oddzieleni od innych jeńców; których wraz z jenerałami Sierakowskim, Kniaziewiczem i Kamińskim do Kijowa odesłano; naczelnik zaś powstania ze swym przyjacielem do Petersburga był przeznaczony. Prowadzono ich na Czernigów, Witepsk i Nowogród, i dopiero 10 Grudnia, dwa miesiące po bitwie Maciejowickiéj, w nocnéj porze, do cesarskiéj stolicy przybyli. Zamknięci natychmiast zostali w tak nazwanéj *kreposti*, to jest twierdzy Petersburskiéj, między dwoma ramionami Newy stojącéj. Wkrótce przybyli nowi więźnie, na rozkaz carowéj z Warszawy sprowadzeni; to jest: Tomasz Wawrzecki najwyższy naczelnik wojskowy po Kościuszce, Ignacy Potocki, Tadeusz Mostowski, J. Zakrzewski; półkownicy Sokolnicki i Kiliński i bankier Kapostas. Z tych kilku osadzonych zostało w osobnych izbach tegoż samego więzienia w którém się Niemcewicz znajdował, i którego plan nam udziela. Sąsiadami Niemcewicza byli: Kiliński, Kapostas i Bonneau, konsul francuzki w Warszawie, który przed powstaniem jeszcze Kościuszki, przeciw wszelkiemu prawu narodów, jako więzień stanu do Petersburga był zaprowadzony.

Wykazują nam też te wspomnienia Niemcewicza, że owe wynalezione roku 1829 pamiętniki Kilińskiego, drukowane bez tytułu, ani wykazu miejsca, o których panowała niepewność, już były wówczas znane Niemcewiczowi. Pamiętne nam jest z rzeczonego pisma śledztwo wyprowadzone z Kilińskiego w więzieniu, przez jakiegoś jenerała rossyjskiego, którego Kiliński xięciem Repninem nazywa. Jest to zapewne błąd do którego w niewiadomości swojéj wprawiony został przez dozorców więzienia: bo w tejże saméj chwili xiąże Repnin jako jenerał gubernator nowo zabranych polskich prowincyi, w Grodnie rezydował, i uwięzionego tam króla Stanisława pilnie dostrzegał. Podług Niemcewicza, lepiéj zapewne uwiadomionego, wyprowadzał inkwizycye z więźniów polskich *Samojłow* prokurator jeneralny; od tego był naprzód ustnie badany, poźniéj wezwany do odpowiedzenia na piśmie na wielorakie zapytanie tyczące się powodów ostatniego powstania Polaków, stosunków ich z Francyą i jakie mogły wywierać wpływy, znamienitsze osoby w Polszcze. Odpowiedzi Niemcewicza są szczere i śmiałe, stosownie do położenia w którém zostawał, i można w tém zawierzyć jego opowiadaniu, bo zgodne są te wyrażenia ze znajomym autora charakterem.

Tęskne w więzieniu długie chwile samotności, osładzali patryoci polscy czytaniem xiążek wzajemnie udzielanych, które prawie każdy z nich z sobą przywiozł. Atoli dla Niemcewicza wrodzony talent pisania stał się inném obfitém źródłem roskoszy umysłowéj: uzyskawszy pozwolenie mieć atrament, pióra i papier, oddał się pracom literackim; i tam w więzieniu przełożył na wiersz polski *Atalę* Racina, i *Kędzierz ucięty* Pope; napisał przeszło dwadzieścia bajek, i kilka innych dzieł, które się w zbiorze pism jego nie znajdują, jako to *trzy Elegie* na bitwę Maciejowicką, podróż w Rossyi, uwięzienie w Petersburgu, tudzież powieść satyryczną pod tytułem *Wspomnienia Bielawskiego*.

Zaiste pamiętniki Niemcewicza wielki przedstawiają interes, najistotniejszy dla Polaków, a zwłaszcza dla tych co się nowszéj historyi kraju poświęcili, dla nich każdy szczegół ma swoją ważność. Z tego powodu życzyć wypada aby najrychléj na polski język były przełożone, i tak zwrócone do naturalnéj publiczności któréj rodowitą są własnością. W przytoczonym rysie życia Halera i spisie dzieł jego przez Moroziewicza, wzmiankowane są między niewydanemi rękopismami *kilka tomów* innych jeszcze tegoż pióra pamiętników. Bodaj niezwłocznie podane były do publicznéj wiadomości.

Paryż, dnia 18 Września 1843.

Panie Redaktorze,

W numerze 127 z d. 2 Września 1843 *Dziennika Narodowego* znalazłem wyjątek z dziełka P. Joachima Lelewela: *Polska odradzająca się*, tyczący się ojca mojego. W ostatnim liście swoim w tym przedmiocie pisanym przesyła mi P. Joachim Lelewel kartkę dla umieszczenia w twoim Dzienniku, jako tymczasowe objaśnienie. Racz ją umieścić jednocześnie z listem niniejszym.

Michał Chodźko.

Do Michała Chodźki.

14 Września 1843. Bruxella.

Obywatelu.

W liście swojim z dnia 3 Września zwracasz baczność na wyrażenie się moje w piśmie *Nowosilców w Wilnie* o wymienieniu Zana w śledztwie 1827, co *Dziennik Narodowy* N. 127 w wyciągu powtórzył. Troskliwość synowska jest ci do tego pobudką: ze wszystkich względów szanować ją winienem.

Znane są dobrze, patriotyzm, i poświęcenie sędziwego Ojca Twego w długim jego życiu; Jego wieloletnie więzienie i dolęgliwe cierpienia. Wiesz jaką cześć dla cnot Jego dochowuję. Chciéj więc wierzyć i bydź przeświadczony, że wymieniając co ze śledztwa 1827 wiadomym nam było, miałem jedynie na celu dotknięcie że patriotom, wysokie między wami Zana stanowisko, nie było obojętne; i że zacny Zan, dziś na łonie Twéj familji, po tylu udręczeniach, ulgę i pocieszenie znajdujący, ściśle był z Ojcem Twojim stowarzyszony.

Przyjmij wyraz życzliwości i pozdrowienia.

Lelewel.

P. Krosnowski prosi aby donieść że na drugie wydanie jego *Kalendarzyka Emigracyjnego*, podpisywać się można w biórze *Polski Malowniczéj*, *rue du Battoir St-André des Arts*, 13; po zamknięciu prenumeraty, będzie można dostać téj xiążki tamże.

— *Erratum*. W przeszłym numerze Dziennika Narodowego na str. 518 w cytacyi kardynała Pacca zamiast *Status plorendus* poprawić *Status plorandus*.

— Przyszły numer kończy Kwartał II[gi] Dziennika Narodowego. Prenumeratorowie którzy nie opłacili należności proszeni są o uiszczenie się z takowéj.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.